

Ze wspomnień

Trop, na który czekam

3 marca 1939 roku jechałem pociągiem z Grodna do Wilna na odpust zwany „Kaziukiem”. Miałem odwiedzić brata, który tam studiował i zwiedzić Wilno. W pociągu czytałem wspomnienia łowieckie Juliana Ejsmonda. W pewnym momencie mój sąsiad, jakiś starszy siwy pan powiedział: ty na pewno będziesz myśliwym, ale nie zobaczysz już tego, co ja widziałem. Chodziło mu o ostatni trop niedźwiedzia na Grodzieńszczyźnie. Jako chłopiec jechał przez las ze swoim dziadkiem przecięli trop niedźwiedzia. Dziadek zatrzymał konia i kazał mu długo oglądać napotkany trop, bo był to ostatni niedźwiedź w Guberni Grodzieńskiej. Pomyślałem sobie: może ten pan nie ma racji, bo mogą nastać jeszcze takie czasy, w których zwierzyna się odrodzi.

Niestety, dotychczas nie miałem szczęścia trafić na trop niedźwiedzia, ale miałem spotkanie z rysem. W 1970 roku zostałem zaproszony na polowanie w okolice Sanoka, bo roi się od wilków i lisów, i koledzy czekają. Jak zwykle w takich przypadkach trudności jest wiele, ale jadę. W pociągu spotykamy się z kolegami i jedziemy do stacji Nowosielce-Gniewosz. Czekają tam sanki i o zmierzchu w śnieżycy ruszamy w drogę. Wiozący nas gospodarz pociesza, że pogoda poprawiła się, bo wczoraj i jeszcze dziś rano lało niemilosierdzie. Na miejscu jesteśmy serdecznie witani i goszczeni po staropolsku. Przy kolacji dowiadujemy się, że plan jest następujący: jutro „Jałowce Prusieckie” i „Dębina”, a pojutrze „Strże” i lasy domafadzkie.

fot. Włodzimierz Puchalski



Pierwszego dnia wyruszamy o ósmej rano przy ładnej pogodzie. Otrzymuję stanowisko pierwsze, a czterej koledzy idą dalej. Łowczy zapowiedział, że pierwszy strzał do wilka. Nie minęło 10 minut, jak przedelfował mi na 30 kroków lis. Po godzinie drugi, a strzału nie było. Ani w tym miocie, ani w następnych nie spotkaliśmy wilków, a kilku lisom darowaliśmy życie. Wieczorem przy brydżu ostrzyliśmy sobie apetyty łowieckie na dzień następny. Pogoda poprawiła się i mróz wzmaczał się z godziny na godzinę. Wiatr – największy wróg myśliwego – ucichł, więc samopoczucie kompanii było świetne.

Następnego dnia pierwsze dwa mioty bez spodziewanego rezultatu. W trzecim chłopcy mają pędzić od pół, od strony Sanoka. Myśliwi rozchodzą się w dwóch kierunkach. Ja idę na lewo z panem Franciszkiem. Po stu krokach proponuje mi żebym stanął. Tknięty jakimś przecuciem, proszę go, żeby on stanął, a mnie pozwolił pójść dalej, bo mi się bardzo ten las podoba. Zgoda, więc po następnych stu krokach staję pod bardzo starą jodłą. Przed nami starodrzew jodłowy, podszły jałowcem, w lewo w dół mam gęsto zarośnięty potok, na wierzchołku którego stoję i o 40 kroków w lewo – gęsty młodnik. Po jakimś czasie słyszę daleko nawoływania chłopców i po chwili widzę w odległości około 200 metrów zwierzę galopujące w poprzek pędzenia do potoku. Zdawało mi się, że to lis, ale ruchy jego były trochę inne. Ledwo pomyślałem, że niedługo powinienem zobaczyć go w potoku, w młodniku na lewo od mojego stanowiska w odległości 70 kroków mignął mi ryś. Poznałem go po cętkach. Szedł wolno na sztywnych nogach, ale nie zdążyłem strzelić. Miałem nadzieję, że ujrzę go jeszcze raz, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Po miocie szybko poszedłem na zbiórke i zemocjonowany, opowiedziałem o moim spotkaniu. Andrzej, który świetnie znał łowisko, powiedział: natychmiast musimy obstarwić miot od studni, bo tam jest przesmyk. Ja zostałem na tropie wejściowym, w celu pokierowania naganką. Chciałem pójść za tropem, ale nie było to możliwe, ponieważ ryś szedł największym gąszczem na jaki natrafiał po drodze. Po 20 minutach posłyszałem dwa nerwowe strzały, jak się to mówi: nie wiadomo, który był pierwszy. Na zbiórce dowiedziałem się, że szczęście dopisało Andrzejowi, który stał na przesmyku w gąszczu bukowym. Ryś wyskoczył mu na kilkanaście kroków i poprawił go błyskawicznie z nerwów – na wszelki wypadek.

Tym razem Maciej podał Andrzejowi złom, a my wszyscy wpatrywaliśmy się w to jedno z najpiękniejszych europejskich trofeów.

Ja miałem tę przyjemność, że pierwszy widziałem rysia w kniei i przyczyniłem się do udanego polowania. Na zobaczenie tropu niedźwiedzia czekam nadal.

ADAM BISPING